Cień Nocy

Rozdział IV: Pod zachmurzonym niebem

Autor: Cahan

Prereading i korekta: Hoffman, Rarity

Góry Zaćmienia boleśnie przypominały jej o złamanym skrzydle. Gdyby mogła latać, pokonałaby je w jeden, góra dwa dni, a tak podróż zdawała się dłużyć w nieskończoność. Była wściekła. Szła na piechotę niczym byle ziemski kuc bądź wędrowny rycerz.

To trwa zdecydowanie zbyt długo – pomyślała.

Wędrowała od ponad tygodnia, była zmęczona, głodna oraz obolała. Na domiar złego komary cięły niemiłosiernie. Jeszcze dwa dni temu złorzeczyła na czym świat stoi. Potem zaakceptowała, że to nic nie da, a ona jedynie traci oddech na zbędne słowa.

Pogoda była paskudna, wśród wzgórz padało niemal ciągle, a krótkie przerwy pomiędzy jedną ulewą a drugą nie pozwalały ubraniu wyschnąć. Do tego to przenikliwe zimno, sprawiające, że ząb na ząb nie trafiał. Od czasu spotkania z ekwanisem i odkrycia trucheł drzewnych wilków, przyroda nie przysporzyła jej więcej atrakcji… No, większych atrakcji. Puszcza, choć zaiste urokliwa, zaczęła drażnić klacz swoją monotonią. Wrażenie potęgowała samotność. Chciała móc się do kogoś odezwać i poskarżyć na swój los.

***

Darkness Sword otarł pot z czoła i jęknął przeciągle, spoglądając na mapę Caballusii, zawaloną papierami i poprzewracanymi figurkami. Od czasu zniknięcia królewny Night Shadow niemal nie spał i nie jadł, skupiając się na rozwiązaniu problemów wagi państwowej. Oczy miał podkrążone, a ciężkie powieki kleiły się do siebie, próbując go przekonać, że i tak niczego teraz nie wymyśli, więc równie dobrze może odpocząć.

Królestwo Nocy rozpaczliwie potrzebowało ziem nadających się pod uprawę i kucyków, które podejmą się pracy na roli.

Klimat krainy niestety nie sprzyjał rolnictwu. Było zimno, dni słoneczne zdarzały się zdecydowanie zbyt rzadko, a okres wegetacyjny trwał krótko. Las mieszany występował tylko niedaleko Mooncastle, a na wschodzie i na północy kraju teren pokrywały tajga, tundra i lasotundra.

Nocniacy hodowali owce, pozyskiwali znakomite drewno i pracowali w kopalniach. Na eksport szły głównie dobra luksusowe – rzadkie owoce oraz kwiaty, doskonała broń, biżuteria i meble. Resztę towarów musieli sprowadzać z zagranicy. Zyski z handlu, choć całkiem spore, mogły nie wystarczyć podczas nieurodzajnych lat, szczególnie że pokój i dobrobyt sprawiły, że gęb do wyżywienia pojawiało się coraz więcej. A przecież wystarczyło tylko słowo któregoś z

sąsiadów i groziła im rychła śmierć głodowa.

Noc stanowiła potęgę militarną, niestety z niezbyt porządnym zapleczem cywilno-zaopatrzeniowym. Dawniej kraj rozwijał się, podbijając małe, przygraniczne państewka, łupiąc je i przekształcając w rolne prowincje. Żołnierzy z czasem przybywało coraz więcej i nie było jak ich wykarmić. Niestety, ale utracili te tereny zaledwie pięćset lat temu. A podczas Wojny Zmierzchu zapłacono im w złocie i zbożu, a nie ziemi.

Za czasów jego dziada wchłonięto wszystko, co było do wchłonięcia. Przy okazji stracono też kawał kraju na rzecz mrocznych kucyków, ale te tereny i tak nie nadawały się do niczego, więc Darkness Sword uznał, iż mogą one sobie tam pomieszkiwać. Kiedy co jakiś czas wyłaziły z Cienistych Ziem i wszczynały burdy, władca przypominał sobie o nich i spuszczał im stosowny wpierdol.

Król Nocy nie chciał już polegać na łasce sąsiada, windującego z roku na rok ceny zboża. Ekspansja na tereny Zmian, a następnie Słońca, miała na celu zdobycie niezbędnej przestrzeni życiowej i żyznych ziem. A teraz, przez zniknięcie jednej, małej alikorn, wszystkie knowania poszły się pieprzyć.

Darkness Sword zaklął wyjątkowo plugawie.

Bez tymczasowego sojuszu z Królestwem Słońca będzie mu wyjątkowo ciężko podbić Zmiany. Najprawdopodobniej obrażony Sundust Afternoon zacznie się wtrącać, mieszać i zamiast pomóc Nocy rozszarpać Zmiany na sztuki, to zwróci się przeciwko niej.

Jeśli Nighty się nie odnajdzie, jej ucieczka spowoduje opóźnienie, to pewne – myślał. – *Sundust będzie wściekły i dojdzie do wojny, kiedy sięgnę po koronę Zmian i rozpocznę budowę Imperium. A potem pozbycie się go nie pozwoli na zagarnięcie Słońca w sposób niemal zupełnie pokojowy. Poleje się więcej krwi, niż musiało.*

Plan zakładał, że po śmierci ojca Celestial Spear będzie potrzebował pomocy i sojuszników, ponieważ jego właśni możni spróbują zagarnąć tron Firegard. Tak się stało, kiedy on sam został Królem Nocy. Uśmiechnął się ponuro, przypominając sobie, jak rozprawił się z buntownikami. Potem już nikt w jego państwie nie ośmielił się podważyć władzy Darkness Sworda.

Ochrona córki i zięcia stanowiła doskonały pretekst do wysłania wojsk. Nawet Celestia, wielka samozwańcza obrończyni pokoju, nie powinna się do niczego przyczepić. A z czasem Celestial Spear nie mógłby się już uwolnić spod skrzydeł Imperium Nocy, może nawet by nie chciał. Gdyby jednak próbował, to zawsze pozostawał jego potencjalny potomek.

Ale jeśli Night Shadow się nie znajdzie, to cóż…

Popatrzył na mapę Caballusii. Pożółkły pergamin zajmował sporo miejsca. Choć był nieprawdopodobnie stary, to trzymał się znakomicie. Smocza skóra stanowiła odporny na upływ czasu materiał. Dlatego dalej z niej korzystał, mimo że przedstawione na niej granice już dawno

się zdezaktualizowały. Darkness Sword poradził sobie z tą niedogodnością przy pomocy sznurka i szpilek. Figurki kucyków z kamieni półszlachetnych zazwyczaj wskazywały ułożenie wojsk i rozmieszczenie twierdz, garnizonów oraz koszar, jednak po drugiej ucieczce królewny władca zmiótł je wszystkie podczas wybuchu gniewu.

Pozwolił magii wypłynąć z rogu i w pełnym skupieniu przestawiał onyksowe alikorny, ametystowe pegazy i jednorożce z lazurytu.

Trzeba będzie kupić dużo zboża, rzepy, jabłek, buraków i kiszonki. Wybudować więcej spichlerzy. Goldenhoof się wścieknie… Nie, nie wścieknie, wymyślę podatek albo i dwa. Albo i trzy. Kościół Harmonii jest bogaty, niczego nie płaci i w przeszłości wiele razy utrudniał mi rządy.

Król Nocy wiedział, że nie ma wyboru. Jeśli nie przyjdzie zaraza, która dotknie głównie pegazy i jednorożce, to za parę lat sytuacja stanie się krytyczna. Ceny poszybują w górę i za chleb będzie można kupić karocę. Kuce zaczną się buntować, dojdzie do społecznych niepokojów, krwawo stłumionych przez żołnierzy w granatowych płaszczach. Przyjdzie czas pokoju, nim cykl zatoczy koło.

Miał żal do córki. Gdyby wypełniła swój obowiązek wobec ojczyzny i rodu, to może udałoby się ograniczyć straty po obu stronach. Darkness Sword miał nadzieję, że gdziekolwiek królewna przebywa, to chociaż jest bezpieczna i szczęśliwa. Chociaż zdecydowanie wolałby, jakby się odnalazła cała i zdrowa. Z czasem zaakceptowałaby swój los, może nawet go polubiła.

Alikorn wiedział, że się łudzi. Minął tydzień, w mieście nikt nic nie widział ani nie słyszał. Ogary podjęły trop w Nightforest, ale deszcze wszystko zmyły. Night Shadow pewnie już dawno trafiła do brzucha mantykory bądź innej bestii. I to wszystko było jego winą, bo na to pozwolił. Mógł wystawić dodatkowe straże przy samym oknie do komnaty królewny. Mógł nie dopuścić do tego, by Dark Mane zostawał z nią sam na sam, a przede wszystkim… Przede wszystkim mógł zainteresować się tym, co jego córka potrafi.

Przesłuchał straże, obciął im żołd na miesiąc i ze zdziwieniem oglądał sekrety ich umysłów, przeklinając się za to, że nie przyszło mu do głowy, że jego własne dzieci mogą być tak utalentowane. A talent i młodzieńcza lekkomyślność stanowiły niebezpieczne połączenie.

***

Dwa czarne źrebaki biegały po niskiej, pożółkłej trawie, goniąc za rdzawym motylem. Klaczka była wyraźnie wolniejsza, potykała się i nie nadążała za bratem. Aż w pewnym momencie jej prawa przednia noga zahaczyła o lewą i alikorn przekoziołkowała parę metrów, wypadając z trawnika i lądując prosto w kępie lawendy. Ogierek podbiegł do niej i pomógł jej wstać.

– To drugi raz w tym tygodniu – powiedział, śmiejąc się, czy raczej chrumkając cicho. – Na własnej koronacji też się wywalisz? I na ślubie też?

Night prychnęła ze złością. Nie lubiła, kiedy ktokolwiek wypominał jej słabość. A zwłaszcza brat. Aż za dobrze wiedziała, że nie jest silna, szybka ani zwinna. Latała gorzej od niego. Biegała gorzej od niego. Tańczyła gorzej od niego. Potykała się, przewracała i haczyła skrzydłami o drzewa.

– Kiedy już zostanę królową, to będą mnie nosić w lektyce, ale ty już zawsze będziesz Lordem Świnką – odgryzła się.

– Od tej lektyki, to ciebie zaczną nazywać Lochą w koronie.

– Nie ośmielą się. Jeśli spróbują, to każę ich ściąć!

– Nie możesz ściąć całego królestwa – zauważył.

Night Shadow zawyła ze złości i popchnęła brata tak mocno, że upadł na zad. Ogierek ponownie się zaśmiał, co jeszcze bardziej zirytowało królewnę.

– Nie złość się, pamiętasz, co mówiła pani matka, prawda?

– Że złość piękności szkodzi. Ale nie dodała, czyjej. – Klaczka uśmiechnęła się.

– Zgłodniałem – stwierdził nagle.

Jego siostra pokiwała głową, a jej brzuch odezwał się jak na zawołanie.

– Zjadłabym tarty z moroszką i chrobotkiem.

– A ja sernik z żurawiną.

Spojrzeli na siebie wzrokiem zarezerwowanym dla bliźniąt i najlepszych przyjaciół, by już po chwili szybować w powietrzu niczym dwa nietoperze. Lecieli szybko, rozkoszując się lotem i wiatrem w grzywach, zwalniając dopiero nad spadzistym dachem kuchni.

Z murowanego komina unosił się dym. Pachniał smakowicie, kryjąc w sobie woń truskawek i kruchego ciasta. Klacz rozszerzyła nozdrza i rozkoszowała się tym cudownym zapachem. Wyciągnęła nogi, podchodząc do lądowania.

Usiedli na gzymsie, zaledwie półtora metra pod nimi znajdowało się okno. Było otwarte. Spojrzeli na siebie. Taka okazja mogła się długo nie powtórzyć. Należało z niej skorzystać.

– Gotowa? – zapytał alikorn.

Night potwierdziła skinieniem łba. Wiedziała, co ma robić. Regularnie okradali zamkową kuchnię, omijając tym samym zakaz jedzenia deseru przed obiadem.

Ostrożnie zeskoczyła z dachu, natychmiast wzbijając się w powietrze. Podleciała bliżej okna. Jej brat po chwili do niej dołączył. Skoncentrowała się i użyła magii. Róg zalśnił

zielonkawym blaskiem, a w interesującym ją pomieszczeniu zapanowała ciemność.

Znajdujące się tam kucyki nie powinny dostrzec niczego poza swoimi nosami. Alikorn chrząknęła, a Dark Mane otworzył dotychczas zamknięte oczy i wleciał do kuchni.

Wrócił po chwili z lewitującymi obok srebrnym półmiskiem i ogromną tartą z truskawkami. Night Shadow odwołała swoje zaklęcie i pomknęła za karym ogierem. Leciał wolno, by nie zgubić i nie upuścić cennej zdobyczy.

Dogoniła go dopiero w ich kryjówce – wśród gałęzi rozłożystego buku cienistego. Pień prastarego drzewa był gruby niczym baszta, a największe gałęzie miały taką szerokość, że spokojnie mógłby stać na nich dorosły kucyk.

Rodzeństwo z radością i entuzjazmem przystąpiło do jedzenia. Słodki przysmak błyskawicznie znikał w ich brzuchach. Przystąpili do wylizywania talerza. Nagle Dark zaczął ją lizać po twarzy. Dokładnie czuła mokre, posuwiste ruchy jego języka.

Zaraz, zaraz… Co?! – pomyślała Night. – *To jest tak nienormalne, że to musi być sen, a jednocześnie jest na tyle realne, że…*

Klacz obudziła się gwałtownie i ujrzała płowy, rogaty łeb lwiątka. Night Shadow błyskawicznie zerwała się na równe nogi i wycofała. Młoda mantykora pisnęła jak zwykłe kocie dziecko i potruchtała w stronę alikorn, która poczuła opór, gdy władowała się w drzewo. Potwór dopadł ją i stanął na tylnych łapach, przednie opierając o pierś królewny, która wstrzymała oddech.

Mantykora wyglądała raczej niegroźnie, a nawet całkiem uroczo, jednak długi, gruby, skorpioni ogon niepokoił królewnę. Wystarczyło jedno, choćby przypadkowe ukłucie i padłaby trupem. Pocieszało ją jedynie to, że stwór nie miał wrogiego nastawienia i był w tym wieku, w którym cały świat jawi się jako piękny i ciekawy.

Czarna alikorn z przestrachem rozejrzała się po lesie. To nie mantykorzątko samo w sobie ją martwiło. Bała się, że zaraz pojawi się jego matka. Ta mogłaby uznać Night za potencjalne zagrożenie albo, co gorsza, za obiad. Klacz nie chciała skończyć w brzuchu potwora, a następnie w jego odchodach.

Zastrzygła uszami, nasłuchując podejrzanych odgłosów. Nic się jednak nie stało. Pobliskie krzaki się nie poruszały, drzewa szumiały od wiatru, a ptaki ćwierkały. Spokojny, pochmurny dzień. Shadow wyrównała oddech i popatrzyła na kociaka.

Płowe futro, karminowe ślepia o pionowych źrenicach, czarny ogon skorpiona i wielkie zgniłozielone nietoperze skrzydła. Mantykora, choć wyglądała jak posklejana z paru różnych zwierząt, to jednak nie sprawiała wrażenia istoty zbudowanej nieharmonijnie, wręcz przeciwnie, zachwycała gracją i miękkością ruchów.

– Zgubiłeś się, co? – powiedziała z pewną obawą i ostrożnością.

Zwierzę nie odpowiedziało, zbyt zajęte obłapianiem jej nogi i lizaniem materiału derki.

Night magią ogołociła najbliższe krzaki z jagód, które wepchnęła do pyska na dwa razy i, odczepiwszy od siebie mantykorzątko, ruszyła w dalszą drogę. Nie przeszła nawet stu metrów, kiedy zorientowała się, że potwór za nią podąża.

Klacz przełknęła ślinę. Nie miała nic przeciwko uroczemu kociątku, ale rozumiała, że dla własnego bezpieczeństwa powinna się od niego jak najszybciej oddalić. Dlatego objęła je swoją magią, uniosła nad ziemię i opuściła kilka metrów dalej. Odwróciła się i kontynuowała marsz.

Najpierw usłyszała szelest, ale kiedy spojrzała za siebie, niczego nie dostrzegła. Wzruszyła łopatkami i już miała iść dalej wydeptaną przez zwierzynę ścieżką, gdy coś ciężkiego zeskoczyło z góry na jej grzbiet. Instynktownie rzuciła się na ziemię i przeturlała, próbując zrzucić z siebie popiskujący balast. Zabolało, kiedy przygniotła uszkodzone skrzydło. Podniosła się błyskawicznie i jęknęła przeciągle.

– Echh – mruknęła z rezygnacją. – Dobrze więc, możesz mi towarzyszyć. Ale masz potem powiedzieć swojej matce, że jestem trująca i do tego staję w gardle.

Mantykora rzecz jasna nie odpowiedziała.

Night stępowała powoli i ostrożnie. Podłoże było niepewne z powodu padającego ostatnimi czasy deszczu. Kopyta ślizgały się na mokrej ściółce, a co jakiś czas wpadała w jakąś zamaskowaną liśćmi dziurę czy potykała się o wystający kamień. Lwiątko pałętało jej się między nogami, co również nie ułatwiało wędrówki.

W końcu odcięła się od zewnętrznego świata, tonąc w myślach. Skupiła się na swoim śnie, brutalnie przerwanym przez lizanie po pysku. W nocy ujrzała przeszłość, tylko odrobinę zniekształconą przez pamięć i wymiar marzeń. Zastanawiała się, dlaczego akurat to. Zwykły dzień, który przeżyła jakieś trzy lata temu i którego nie przeżyje ponownie. Już nigdy więcej nie będą się przekomarzać. Ani kraść jedzenia z kuchni.

I już nigdy nie będzie się ze mnie śmiał – pomyślała. – *Szkoda tylko, że zapomniałam mu zdradzić, jak wyłączyć światło w kuchni. A wystarczyło zasłonić wszystkie lampy.*

***

Sundust Afternoon, Miłościwie Panujący Władca Królestwa Słońca, nerwowo przemierzał swoją komnatę. Pomieszczenie urządzono bogato i wytwornie, acz gustownie. Jasną posadzkę z kremowego marmuru zdobiły mozaiki z ametystów, agatów, akwamarynów i lapis-lazuli, przedstawiające motywy oceaniczne – bowiem Firegard wybudowano nad Morzem Syren. W pokoju stały zdobione macicą perłową wazy z kwiatami, pozłacane biurko o lwich łapach, wielkie łoże z baldachimem, haftowanym w niebieskie lilie, będące herbem jego zmarłej pięć lat temu pani żony, a także parę kufrów wykonanych ze szlachetnego drewna oraz sofa.

Tylko jedna rzecz zdawała się tu nie pasować – pokryta granatową emalią zbroja, niegdyś należąca do Sunshine Arrow, niezwykle cenna pamiątka rodzinna. Król trzymał ją tutaj z dość osobistych pobudek – historia jego matki była krwawa i dalej wielu wspominało ją jako potwora. Nie chciał, by inni oglądali jej umiłowane odzienie jako symbol zbrodni. Nie chciał, by przy tym mówili, że mordowała kuce z uśmiechem na pysku, a potem piła krew niewinnych i tym podobne bzdury.

Apartament miał też wyjście na taras. Sundust skorzystał z niego w celu zaczerpnięcia świeżego powietrza dla ukojenia nerwów, ale szybko tego pożałował. Dzień był bezwietrzny, więc na dworze panował większy upał niż w komnacie. Złocisty alikorn westchnął i spojrzał na swoje miasto, na port i cumujące w nim statki, a przede wszystkim – na morze. Lazur wody i szum fal zawsze go uspokajały. Czasami chciał odcumować swój okręt flagowy „Królową Nag" i popłynąć w nieznane. Niestety, ale nie mógł tego zrobić, przynajmniej póki jego syn nie dorośnie do korony.

Dziś rano otrzymał bardzo niepokojące wieści. Miał złe przeczucie co do zniknięcia królewny Night Shadow. Cały czas zastanawiał się – dlaczego uciekła? A przede wszystkim – czy ją znajdą i mariaż dojdzie do skutku?

Kaprys? Zwykła niechęć? Strach? A może Darkness Sword coś knuje?

Wiązał spore nadzieje w związku z małżeństwem tej klaczki z jego synem. Przede wszystkim, sojusz z Królem Nocy byłby przydatny do rozwiązania kwestii ziem utraconych podczas Wojny Zmierzchu. Dobrze wiedział, że Darkness Sword również chętnie najechałby sąsiada. Szczególnie, że Strong Change psuł mu interesy robione na handlu z Equestrią. Kupcy za dużo ryzykowali, przechodząc bezpośrednio przez granicę na Przełęczy Platinum. Droga morska oraz trasa przez Imperium Gryfów również odpadały. Władca Zmian dobrze o tym wiedział i narzucił ogromne cła. Usunięcie go z tronu i odsunięcie od rzeczywistych rządów jego siostry, księżniczki Precious Light, wzbogaciłoby skarbiec.

Poza tym, w razie bezpotomnej śmierci brata królewny, królewicz Celestial miałby prawa do tronu Nocy. Oczywiście najpierw trzeba by było spacyfikować jeden czy dwa bunty rodu Mooncastle. Krewni Night Shadow na pewno próbowaliby sprzeciwić się prawu, a krew spłynęłaby niechybnie, bo lordowie Nocy niechętnie przyjęliby „przybłędę z Zachodu".

Obawiał się też, że jeśli klacz się nie znajdzie, to może mieć problem z zerwaniem zaręczyn. Kontrakt był wiążący, dopóki nie stwierdzono śmierci lub utraty dziewictwa narzeczonej bądź jedna ze stron celowo nie złamała jego warunków, bądź nie dokonała agresji na drugą. Wszystkie te trzy rzeczy niezwykle trudno udowodnić, kiedy królewna zaginęła. Jeśli tak pozostanie, to przez kolejne kilka lat przyjdzie mu przekonywać Radę Wiary, złożoną z trzech Najwyższych Kapłanów, że Night Shadow nie żyje, więc zdecydowanie nie może wziąć ślubu. Oczywiście, zdarzały się przypadki, kiedy wielcy lordowie sprzeciwiali się prawom Kościoła Harmonii, co kończyło się zazwyczaj anatemą, co z kolei pociągało za sobą kolejne skutki.

Wprowadzili to prawo w czasach, kiedy sojusze zmieniały się szybciej niż wiatry w Cieśninie Płomienia. Coś, co miało nas zabezpieczać, może mi być teraz cierniem w oku.

Solarny władca westchnął, wrócił do komnaty i położył się na sofie obitej czerwonym aksamitem. Upał był nieznośny i alikorn miał nadzieję, że wkrótce się rozpada. Zresztą chyba się na to zbierało, gdyż panowała duchota, a powietrze lepiło się nieprzyjemnie. W tym roku jego ziemiom dokuczała susza. Jeśli potrwa to dłużej, to zaczną wybuchać pożary, a rośliny na polach zmarnieją.

Wiedział, że w Equestrii uczy się pegazy kontroli pogody i zaczyna to przynosić jakieś efekty, ale tutaj? Choćby chciał, to nie miałby od czego zacząć. Ogiery skrzydlatych kucyków preferowały służbę w wojsku bądź karierę kupców i rzemieślników. Klacze zaś były zbyt zajęte dbaniem o dom i źrebięta.

Nie jest łatwo być królem – pomyślał. – *Mam nadzieję, że kiedy odejdę, mój syn poradzi sobie z tym zadaniem, a królewna Shadow odnajdzie się do tego czasu, zostanie jego żoną i zapewni mu poparcie Nocy.*

***

Droga dłużyła się i ciągnęła niczym lekcja o heraldyce i historii wielkich rodów. Nighty miała już jej dosyć. Ale, choć nogi ją bolały, zmuszała się do dalszej wędrówki, ponieważ chciała mieć to już za sobą. Wiedziała, że czego nie przejdzie dzisiaj, to przejdzie jutro. A jutro też jej się nie będzie chciało.

W oddali zagrzmiało. Night Shadow obawiała się, że to może oznaczać kolejną burzę. Już jedna ją złapała koło południa i klacz jeszcze nie zdążyła wyschnąć. Modliła się do Harmonii o suchą i ciepłą noc. Może nawet spędziłaby ją w jakimś cywilizowanym miejscu. Przeszła już taki kawał, że powinna niedługo opuścić Nightforest i dotrzeć do jakiejś wsi.

Młoda mantykora, roboczo nazwana przez klacz Kotkiem, cały czas jej towarzyszyła. Czasami znikała z pola widzenia królewny, myszkując po chaszczach i zaglądając do każdej dziury, ale po chwili znowu się pojawiała. Bestia stanowiła ciekawy obiekt obserwacji. Kręciła się, skakała, wydawała zabawne dźwięki, ganiała za własnym ogonem, próbowała zabić cień gałęzi.

Najciekawiej było, kiedy upolowała zająca. Kotek nie ścigał długo swojej ofiary. Night zauważyła, że coś się dzieje, kiedy spanikowany długouch wyskoczył na ścieżkę tuż pod jej kopyta. Mantykora skoczyła na swój posiłek i ogłuszyła go uderzeniem skrzydeł. Następnie złapała za gardło i spróbowała ukręcić mu łeb. Bezskutecznie. Stworzonko nie poddało się jednak, wzleciało ku górze, cały czas trzymając wyrywającą się i skowyczącą zdobycz, po czym zrzuciło ją z wysokości dziesięciu metrów.

Zając żył jeszcze, kiedy lwiątko zaczęło go pożerać. Widok był nieco niesmaczny, ale Night Shadow nie mogła odwrócić wzroku. Przemknęła jej myśl, że może powinna skrócić męki

zajęczaka, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

Wyglądało na to, że mantykory wcale nie używają kolca jadowego do powalania swoich ofiar. Książki kłamały, co zdenerwowało klacz. Nie lubiła, kiedy autor nie wiedział, o czym pisał, a ona mu zaufała.

Widocznie trucizna jest dla nich szkodliwa i nie mogą spożywać skażonego nią mięsa – wysnuła wniosek. – *To by znaczyło, że ogon musi służyć im do obrony albo do walk godowych. A może Kotek jest za młody i nie produkuje jeszcze jadu, a mój tok myślenia jest zwyczajnie błędny?*

Odkryła też, że te bestie chyba nie lubią wody, za to szukają ciepła. Kiedy tylko zaczęło padać, zwierzę próbowało ukryć się pod płaszczem Night. Klacz uznała, że w naturze zapewne chowa się pod skrzydłami matki.

Z nudów gadała do Kotka, a nawet śpiewała, czym najwyraźniej spłoszyła ptaki, które przerwały swoje trele. Właśnie była w trakcie ulubionej pijackiej przyśpiewki wuja Moonshine'a, kiedy do jej uszu dobiegło krwiożercze wycie. Zastrzygła uszami, próbując określić położenie bestii, która je wydała, ale niczego więcej nie usłyszała. Kątem oka spojrzała na Kotka. Mantykora węszyła i biegała w kółko. Czarna alikorn zrozumiała.

Chciała uciekać, ale nie wiedziała, dokąd. Podejrzewała, że dorosła mantykora ich okrąża i zdaje sobie sprawę z jej kopytnej obecności. Królewna wypatrywała potwora, kręcąc się w miejscu i co jakiś czas spoglądając w górę.

Za gęsto, nie wyląduje tu – pomyślała.

Usłyszała warkot, odwróciła się i rzeczywiście, za nią stała dorosła lwica. Wielka, płowa bestia, długa na dziesięć metrów, licząc z ogonem. Smoliście czarny skorpioni kolec kołysał się z boku na bok, zdradzając nastrój samicy. Night Shadow przełknęła ślinę, tępo wpatrując się w czerwone oczy potwora. To, co w nich dostrzegła, było bardziej przerażające od kłów, pazurów i jadu. Płonął w nich ogień nienawiści do wszystkiego, co ma rozum i kopyta.

Tak właściwie… Dlaczego ja tu jeszcze stoję?

Mantykora ryknęła i stanęła na tylnych łapach, rozkładając skrzydła. Klacz dostrzegła w nich niewielkie, okrągłe dziury o lekko poszarpanych brzegach. Z ran wciąż sączyła się krew. Night cofnęła się, ale nie mogła się zdobyć na nic więcej. Nie wiedziała, co robić. Uciekać? Rzucić jakiś czar?

Zaraz mnie zeżre – pomyślała.

Jednak bestia miała wobec niej inne zamiary. Zbliżyła swój łeb, dotykając wilgotnym nosem czoła Night, obwąchała ją, warknęła i chwyciła swoje dziecko za skórę na karku. Po czym zwyczajnie odeszła.

Królewna odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, czemu mantykora ją oszczędziła, ale uznała, że chyba wyczerpała już swój limit szczęścia.

Będę tęsknić za Kotkiem. Ale raczej nie chciałabym go spotkać ponownie za parę lat.

***

Podłoże zmieniło się z błota i trawy na mchy i porosty, dzięki czemu mogła wydłużyć krok i przyspieszyć stępa. Chwilami szła nawet lekkim kłusem. Słońce wyszło zza chmur, przez co zrobiło się cieplej, a jej odzienie w końcu zaczęło schnąć. Zauważyła, że drzewostan również uległ zmianom – zamiast cieniososen i księżycowych dębów pojawiły się świerki zwyczajne, które raczej nie rosły w Królestwie Nocy.

Znaczyło to, że albo zbliżała się do granicy, albo już ją przekroczyła. Po prawie dwóch tygodniach jej wysiłki wreszcie przyniosły efekty. Przez większość czasu korony drzew zasłaniały niebo, przez co ciekawska klacz nie mogła dostrzec, jak wyglądało. Zawsze chciała zobaczyć dzień i noc w innych stronach świata, choć te w Królestwie Nocy uważała za najpiękniejsze, mimo że inne były dla niej tajemnicą.

Pachniało żywicą i mokrą skałą. Podobał jej się ten zapach. Podobnie jak okolica. Po tej stronie stoku rosło mniej drzew, więc w końcu mogła podziwiać widoki. Szczególnie, że powoli schodziła z gór, więc trasa była mniej męcząca.

Wśród skał widziała górskie storczyki, oblepione owadami tłustosze i niebieskie goryczki. Fauna również prezentowała się interesująco. Wśród górskich kwiatów latały pszczoły, trzmiele i motyle. Spod kopyt klaczy uciekały brązowe żmije i padalce. Widziała też czarną salamandrę. Niestety, ale spotykała również gorsze stworzenia. Końskie muchy kąsały boleśnie i nie chciały dać jej spokoju, mimo że zaczęła je okładać kijem.

W końcu ponownie zeszła w lasy, ale ta puszcza już nie przypominała Nightforest, do którego weszła w okolicach Mooncastle. Drzewa rosły rzadziej, przeważały buki i olchy z domieszką świerka, jodły i jakiegoś nieznanego jej gatunku sosny. To było obce miejsce, odmienne od tego, co należało do jej ojczyzny. Ale poczuła się tu jakoś tak bezpieczniej.

– Hej! – usłyszała.

Obróciła łeb w stronę, z której dobiegał głos i ujrzała szarego pegaza w prostym, acz schludnym stroju. Z boku ogiera zwisały niewielka kusza i kołczan pełen bełtów.

Nie ukryję grzywy, widział mnie.

– Kim jesteś i co tu robisz? Jesteś sama? – zawołał, powoli podchodząc.

Nie miała zbyt wiele czasu do namysłu.

– Zgubiłam się. Tak sądzę – odpowiedziała, uznając to za najbezpieczniejsze wyjście.

– Nie widziałem cię w Maretown, nie jesteś stąd.

– Nie jestem.

Teraz widziała go dokładniej. Był niski, nawet jak na pegaza. Miał jasnobrązową grzywę, opadającą na lewe oko i sterczącą w miejscu, w którym wyrastała z szyi. Kucyk nosił dopasowany ciemnozielony, wełniany kubrak z kapturem. Spod kamizelki wystawały rękawy lnianej koszuli, kończące się gdzieś na wysokości nadgarstków i schowane pod skórzanymi karwaszami. Na kopytach ogiera znajdowały się stalowe buty z krótkimi, pojedynczymi szpikulcami.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Skąd… – zaczęła, ale szary pegaz jej przerwał.

– Cofasz się. Boisz się mnie?

– Nie znam cię. Nie wiem, czy jesteś sam, czy towarzyszy ci ktoś jeszcze. A w tym lesie łatwo ukryć ciało i zrzucić winę na jakąś bestię. Tak, boję się ciebie – odpowiedziała, nie spuszczając wzroku ze skrzydeł złożonych na grzbiecie drugiego kucyka.

– Ach. Wybacz. Jestem Random Adventure, Łowca. Tropię mantykorę, bo między innymi tym się zajmuję. Stąd ta broń. Jestem sam, więc nie musisz się obawiać, że zza krzaków wyskoczą moi towarzysze – powiedział.

Jego słowa uspokoiły ją nieco. Gdyby chciał zrobić jej krzywdę, to chyba by z nią nie rozmawiał. Zwłaszcza, że to, co powiedział, brzmiało całkiem wiarygodnie.

– Raczej nikt tu nie chodzi, a zwłaszcza samotne klacze, więc zdziwiłem się i postanowiłem dowiedzieć się, co tu jest grane – kontynuował. – Więc przepraszam, że cię przestraszyłem. Więc kim jesteś i skąd jesteś?

– Nazywam się Night… Nightingale – poprawiła się szybko, ciesząc się, że nie zdążyła zdradzić za dużo. – I pochodzę ze Swornheight. – Swornheight było ważnym miastem portowym i leżało nieco na południe od Mooncastle oraz graniczyło z Nightforest. Uznała je za rozsądny wybór, gdyż cokolwiek o nim wiedziała.

– Swornheight… Musisz naprawdę długo wędrować. I droga powrotna może być problemem.

– Nie dla mnie. Wiesz może, jak wyjść z tego lasu?

Ogier zmarszczył skórę na czole między oczami.

– Cóż, ta mantykora chyba i tak mi uciekła. Deszcz zmył wszystkie ślady. Odprowadzę cię aż do Maretown, a dalej jakoś sobie poradzisz. – Umilkł na chwilę, wyraźnie o czymś

myśląc. – Poradzisz sobie, prawda?

– Tak, tak.

Ciekawski jest – uznała.

– Zawsze możesz poczekać na kupców. Czasami wybierają szlak przez Góry Zaćmienia i Nightforest, kiedy zmierzają do Mooncastle. A stamtąd do Swornheight już prosta droga. Albo mogłabyś wybrać kierunek do Seasmoke, a później popłynąć statkiem. Hmm, może jednak nie, tak, to odpada. Ale zawsze jest…

Night Shadow przestała go słuchać. Pocieszała ją myśl, że Łowca jest raczej niegroźny. Ale martwiło ją, że trafiła na takiego gadułę, że szybko zatęskni za samotnością.